KAZIMIERZ W.

DRAMMA

WE TRZECH AKTACH.

Reprezentowane na teatrum Warſzawſkim dnia 3. maja 1792. w rocznicę obchodu uſtawy rządowey.

PRZEZ

Juliana Ursyna Niemcewicza.

w WARSZAWIE 1792.

w Drukarni przy Gazecie Narodowey.

Tamże doſtać można, i w kſięgarniach Michała Grölla *w Marywillu*, Dufoura *w rynku ſtarego miaſta*, C. Netto *bliſko zamku, i na teatrum w kantorze biletów.*

DO

CZYTELNIKA.

Obyczajem to było wszystkich narodow, iż pamiątki przednieyszych w oyczyźnie ich zdarzeń, i zwycięstw obchodzili przez uroczystości publiczne: tam w ofiarach religii, składano Bogu dzięki za wyświadczone narodowi dobrodzieystwa, w hymnach śpiewano bohatyrów czyny, w widowiskach wystawiano patrzącym znakomite dziejow ich zdarzenia; wszędzie narod widział pamiątki szczęścia

i sławy swojey, kochał oyczyznę, kochał prawa któremi stała, i pamięć wojownikow którzy ią obronili; szanowni starcy, rozrzewniali się wspomnieniem: iż w młodości swojey byli uczestnikami ustaw i wypraw, których pamięć obchodzono z uczczeniem; młodziency, pałali chęcią by się podobnie wsławić, i być chwalonemi w przyszłości; wszędzie przez zmysły mowiono do serc, i wszystkie w nich rozżarzano cnoty. Były i u nas w pomyślnieyszych rzpltey czasiech podobne obchody: tak Kazimierz Wielki, po podbiciu Rusi, odprawiał do Krakowa wiazd tryumfalny, otoczony woyskiem zwycięzkim, poprzedzany

niewolnikami i łupy nieprzyjaciół. Stefan Batory po zwycięztwach swych nad Moskwą, chwycił się pory zaślubienia synowicy swojey Janowi Zamoyskiemu, by z wodzem i wspólnikiem wszystkich wypraw swoich obchodzić pamiątkę wygranych bitw, i grodow szturmem wziętych. Znikneły czasy wielkości i sławy: przez nierząd i niezgody, przyszliśmy stopniami do hańby i poniżenia, jakich przykładu w żadnych dziejach nie widzę. Oycowie nasi i my, pędziliśmy w smutku dni i lata nasze; nie było publicznych uroczystości, bo w ucisku i upokorzeniu żałosne nawet utraconey sławy wspomnienia. Lecz Bóg

łzami naszemi zmiękczony, przyspieszył koniec cierpienia, i chciał, by ci, co klęsk naysroższych doznali, byli oraz świadkami powstania oyczyzny. Ten to Bóg, natchnął naylepszego z królow duchem mądrości i stałości; on spoił serca polaków jednym miłości oyczyzny węzłem; w dniu trzecim maja, potargali pęta, zmazali hańbę, stali się narodem. Europa, czyn ich z zadziwienien i poklaskiem przyjęła: narod zgromadzony po swoich obradach, zaprzysiągł być rządnym i niepodległym, albo zginąć. Nie było przykładu powszechnieyszey zgody i jedności, nie można jey było dosyć uwielbić, nie można było ani dość

gorących do Boga słać za nie modłów, ani dosyć żywey podawać się radości: im mniey spodziewane szczęście, im po sroższych następowało klęskach, tym cena jego stawała się droższą. Król i stany, odebrawszy powszechne od narodu dzieła swego uwielbienie, postanowiły na dniu 3. maja w rocznicę ustawy rządowey, złożyć Panu zastępow pokorne i gorące dzięki, i w dniu tym pamiątkę powstania naszego jak nayuroczyściey obchodzić. Uroczystość ta, dla każdego z dobrych Polaków radośną się stała: chciałem i ja, ile było sił moich, przyczynić się do niey; niezrażała mię krótkość czasu, wolałem

podać się na krytykę, i uczynić miłości własney ofiarę z dzieła dla krótkości czasu niemogącego być wypracowanym, niż odjąć sobie ukontentowanie, bym się do obchodu tego nieprzyczynił. Okoliczności panowania Kazimierza W., zdały mi się mieć stosowność z okolicznościami dzisieyszemi. Wstąpił Kazimierz na tron w czasiech burzliwych; ale, iak STANISŁAW AUGUST, roztropnością swoią zwyciężył losy zawistne. On pierwszy złożył seym porządny w Wiślicy, on pierwszy nadał prawa zbawienne, myślał o wszystkich, ustanowił porządek w kraju, zabespieczył w nim pokóy przez wybranie za życia następcy Ludwika

Węgierskiego króla. Podobieństwo tych zdarzeń z dzisieyszemi, były materyą drammy, którem przedsiewzioł. Nie można w nim było rozstaczać intrygi miłosney; bo sędziwy wiek Kazimierza niedozwalał wystawiać go zakochanym. Przyzwoiciey zdało mi się okazać go dobrym, roztropnym, i chotliwym krolem, niż rozrzewnionym kochankiem: rola ta, właściwszą była dla młodzieńca Niemiry. Zresztą, zdarzenia w drammie tym przywodzone, wyięte są wiernie z kronikarzow Polskich; chciałem nawet, ile było można, i prostotę stylu wieku owego zachować: też same dokładność starano się zachować

w ubiorach i dekoracyi, i w obrządku uzbrajania na rycerstwo podług dawnych przepisów. Tym wszystkim, którzy sztukę tę krytykować będą, wcześnie odpowiedam, że maią racyę, że iest niedoskonała i błędow pełna; ale niech zważyć raczą, że dwadzieścia dni zostawało mi tylko do napisania oney, i że nie szło o to, by wydać rzecz podług przepisów teatralnych, lecz by w dzień obchodu publicznego dać widowisko, któreby przez wierny obraz obyczajów przodków naszych, przez podobieństwo okoliczności dzisieyszych, Polaków interessować mogło.

KAZIMIERZ WIELKI.

DRAMMA.

OSOBY.

KAZIMIERZ Wielki król Polski.

JADWIGA, xiężniczka z Głogowy, żona jego.

LUDWIK, król Węgierski następca.

JAN z *Mielsztyna*, kasztelan Krakowski.

HANNA, córa jego.

ODROWĄZ, stary rycerz.

POWAŁA, rycerz chełpliwy.

NIEMIRA, giermek królewski.

HALKA, służąca Hanny.

MIESZCZANIN.

ROLNIK.

Panowie radni, i służba Kazimierza.

Służba Ludwika.

Scena w Zamku Krakowskim.

KAZIMIERZ WIELKI.

DRAMMA.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Teatrum reprezentuie przysionek zamku Krakowskiego.

NIEMIRA *(sam.)*

Słońce już dawno weszło..... Król rano jeszcze miał jachać na łowy, muszę przygotować łuk jego, kołczan i strzały, będziemy bić jelenie w okolicach łobzowskich; żeby tylko król pojechał.... żeby pojechał do Łobzowa......oy Łobzow, Łobzow.....tam mieszka moja Hanna z Mielsztyna, którą ja tak kocham, żebym dzień cały siedział z daleka naprzeciw jey ganku by ią tylko widzieć. Ale może król nie

pojedzie, może zaydą ważne jakie sprawy: przyidzie Pan Krakowski, przyidą inne pany radne, zaczną rozprawiać, radzić; potym król każe zawołać budowniczego, przyniosą wizerunki zamków, będą układać jutrzeyszy obchod ustawy seymu Wiślickiego, i przyięcia Ludwika przyszłego następcy; czas zeidzie; potym król powie: pozno jechać na łowy, nie pojadę.... a tak ja w komorze zostanę, i Hanny mojey nie zobaczę..... tym czasem obeyrzę łuk i strzały królewskie, może w nich co zepsutego; a nim kto przyidzie, zaśpiewam piosnkę moią.

O Hanno skarbie moy złoty,
Już słońce dawno na niebie;
Ja schnę cały od tęsknoty,
Trzy dni niewidząc już ciebie.
O Hanno moja kochana,
Jakżeś ty mi podobana.

Gdy z daleka widzieć mogę
Zamek co Hannę mą kryje;
Czuię jakąś słodką trwogę,
Serce już z radości bije.
O Hanno ect:

Dałem ci wianek spleciony,
Pełny jeszcze ranney rosy;
Kiedyż rozmaryn zielony,
Ozdobi ciemne twe włosy?
O Hanno ect:

Kiedy król, rodzice mili,
Dadzą cię tobie wiernemu;
Nic nie wyrówna w tey chwili,
Radości szczęściu mojemu.
O Hanno ect:

Ale postrzegam Odrowąża; kocham i szanuię tego starego rycerza, i on też dobrey jest woli dla mnie; lubię, kiedy mi powiada o dawnych wyprawach jeszcze za króla Łokietka, o przygodach swoich.

SCENA II.

NIEMIRA ODROWĄŻ.

NIEMIRA.

Cześć i powolna służba walecznemu Odrowążowi.

ODROWĄŻ.

Witay, dobry młodzieńcze; czuię radość nieposplitą, gdy uważam, że nie prowadzisz życia gnuśnego, że wstajesz rano, i zatrudniasz się wedle rysztunkow i broni: tak przystoi młodzieńcowi.

NIEMIRA.

Pragnę być wam podobnym, mężu waleczny; serce moie bije w piersiach, kiedy mi powiadacie o dawnych gonitwach, o woynach; iak na polu bitwy, za czyny odważne, król pasował was rycerzem, dał ten złoty łańcuch, i ostrogi... Oby i Niemira mógł się niemi kiedy ozdobić!.... (*na boku*) i w tym stroiu pokazać się przed Hanną z *Mielsztyna*.

ODROWĄŻ.

Młodzieńcze! przyidzie czas i dla ciebie.....

NIEMIRA.

Nie tuszę, by przyszedł tak prędko; król iuż Ruś uspokoił, z Krzyżaki po

długich walkach mir uderzony, Litwa poprzestała wpadać do granic naszych i one pustoszyć; dziś król nie mysli iuż o woynach, ale cały zatrudniony przywiedzeniem do skutku ustaw seymu Wiślickiego, budowaniem grodow, wymierzaniem sprawiedliwości, nakoniec zapewnieniem Polszcze pokoiu przez wybór do berła siestrzeńca swego Ludwika Węgierskiego króla...

ODROWĄŻ.

Znać żeś młody móy Niemiro, dla tego boje przekładasz nad wszystko, chwalę tę żądzę w tobie; ale gdybyś przeżył tyle lat co ja w ustawney niespokoyności, w domowych rozterkach i zamieszaniach, w pośrzod napaści obcych, i ucisku swoich, byłbyś rad widzieć w oyczyznie twey powroconą spokoyność i porządek: nie wiesz co my wycierpieli. .

NIEMIRA.

Powiadaią, że panowanie Łokietka było niespokoyne i przygod pełne.

ODROWĄŻ.

Pacholęciem dostałem się na dwor jego, ieszcze kiedy był tylko xiążęciem na Kujawach, Łęczycy i Sandomierzu. Przemysław wtory trzymał berło Polskie, kiedy Wacław krol Czeski, przez zayzdrość i chciwość, naprawił ludzi na Przemysława; ci przyciągneli do Rogożna, gdzie był król wesoł z swemi dworzany czasu mięsopustnego w dzień ś. Doroty; uderzyli na nieopatrzonego, a choć się z trochą swoich dobrze bronił, od wielkiey liczby żabit.

NIEMIRA.

Niegodziwy postempek Wacława! na nieopatrzonego zdradziecko napadać...

ODROWĄŻ.

Ludzie sprawiedliwi mówili: że to była pomsta Boska na Przemysławie za to, że udusić kazał sługom swoim żonę swą Luitgardę, panią pobożną, i iedynie nie miłą za to, że potomstwa nie miała...

NIEMIRA.

Jeżli Przemysław był tak okrutny, to go iuż nie tak żałuię; a Luitgarda czy była piękna?

ODROWĄŻ.

Nie widziałem iey, ale powiadaią, że była wielce gładka i nadobna.... Owóż po zabiciu Przemysława, Polacy wezwali na tron Władysława, ktorego potym dla małey statury nazwali Łokietkiem....

NIEMIRA.

Y prawdasz to, zacny rycerzu, że Władysław, ten oyciec pana naszego, całeypostaci nie miał więcey iak łokieć?

ODROWĄŻ.

Błąd to iest, synu móy: ludzkim powieściom nie należy łatwo wierzyć; bo te, rzeczy proste i náturalne, lubią udawać za nadzwyczayne. Łokietek był wprawdzie małego wzrostu, i na-

wet ułomny, ale przecież nie był karłem; miał twarz i owszem piekną, i oczy ognia pełne, a co naywięcey, był odważny, pracowity, rozsądny, a w przygodach i frasunkach cierpliwy, i stały.

NIEMIRA.

To tedy król ten, był dobry: dla czegoż go Polacy zrzucili z tronu?..

ODROWĄŻ.

Miał wielki błąd: umiał rządzić, sprawiedliwość i możnym i słabym za iedno wymierzał, a to na ów czas był wielki grzech; bo możni nie lubią sprawiedliwości, sami ią sobie chcą czynić. Pamiętam, że Szamotulski Wda Poznański, człowiek próżny aż do zawrotu głowy, powiadał: że magnat w Polszcze, iest to pośrzednicza władza *inter majestatem et libertatem*,, niebaczny! iak gdyby ieden człowiek mógł być lepszą warownią wolności, niż dobre prawa, i cnota mieszkańcow! Owóż ten Szamotulski i Piotr Szwańca woiewoda Pomorski, herbu Ogoń-

czyk, a ludzie herbu tego bywaią popędliwi, urażony, że mu król odmowił łaskę, o ktorą prosił, przeszli do Krzyżakow, i ieli ogniem i mieczem pustoszyć ziemie Chełmińskie, Dobrzyńskie i Pomorze. Wacław też król Czeski, przez zmowy z przednieyszemi panami, poburzyli wszystko, odbiegli Łokietka, i Wacława na tron Polski wprowadzili; opuszczony od wszystkich Łokietek, prócz kilku nas sług przywiązanych, tułał się długo po Polszcze (bo go Wacław wszędzie ścigał.)

NIEMIRA.

Wyście go nieodstompili, zacny rycerzu?

ODROWĄŻ.

Byłoby podłością, niegodną rycerza, odstępować nieszczęśliwego; im bardziey był prześladowany, tym szczerzey i wierniey przywiązanym mu byłem. Dobrze ieden z filozofow powiedział: niemasz wspanialszego widoku, iak widzieć człowieka cnotliwego, chodzącego w zapasy z złą fortuną. Przez dłu-

gi czas król ukrywał się w dzikich puszczach, zę mną i z Zegotą z Morawic herbu Topor (który potym zginął w potrzebie z krzyżaki.)

NIEMIRA.

Musieliście w ten czas wiele wycierpić?

ODROWĄŻ.

Niedostatek i trudy naysroższe: leśne owoce, woda ze dżdżu lub zdrōiu były pokarmem naszym; nieraz król, złożony na mchu leśnym, wsparty na hełmie, przepędzał nocy. Raz żołnierze Wacława obstąpili las Nieporętski, gdzieśmy się kryli; zaboyce iuż byli blisko, młynarz ieden poczciwy dał krolowi schronienie i życie mu ocalił.

NIEMIRA.

Poczciwy młynarz, wart wielkiey nadgrody!

ODROWĄŻ.

Owoż za powróceniem na tron, król młynarza przywołać kazał do sie-

bie, i pytał go: czego żąda? a człek prosty rzekł: miłościwy królu a Panie, proszę abyście mi kazali wystawić młyn nowy,, i dał mu król wystawić młyn, który po dziś dzień stoi.

NIEMIRA.

Żebyście wiedzieli, zacny rycerzu, jak mi jest miło was słuchać, kiedy o dawnych sprawach opowiadacie! dozwolcie więc, żebym was zapytał: jakże potym król odzyskał koronę?

ODROWĄŻ.

Gdy Wacław wszystkie xiestwa osiadł, i zamki Czechami osadził, Łokietek ścigany, prześladowany wszędzie, schronił się do Węgier do Amadeja wojewody, który potym przeszedł do polski, a ma w herbie orła białego w koronie złotey, a pierścień w gębie trzyma. Król wziąwszy pomoc od niego, ubiegł zamek podle Wiślice Pełczyska, z którego Czechy naježdżał i mordował. A w tym też, lata 1305. Wacław umarł w Pradze, po którego

śmierci już łatwiey wszystko poszło Łokietkowi, i wydarte xięstwa posiadł i koronę odzyskał. Dwanaście lat królowania jego, były ciągiem krwawych i srogich wojen; wymową, stałością i mieczem wiele dokazywał, gromił i zwyciężał krzyżaki, ale ich wytępić niemogł. Jan krol Czeski, człowiek chytry i zawzięty, wiele mu psował; król odebrał ziemię Chełmińską i Dobrzyńską, ale Pomorze zatrzymali krzyżacy.

NIEMIRA.

Czemuż król dzisieyszy nie starał się Pomorza odzyskać, ale ugody z niemi udziałał?

ODROWĄŻ.

Jużcić król myślał o tym; ale znając z doświadczenia, że te ustawne gonitwy i łupiestwa z krzyżaki końca nie miały, a kray niszczyły, wolał ich zagodzić kawałkiem ziemi, żeby mu dali w pokoju państwo całe urządzić jak przystoi. Królestwo, przez długie rozterki, w karbach swoich wzruszone, potrze-

bowało odmiany; żadnych praw stałych nie było: możni, broili złe bez bojaźni; miasta, leżały w gruzach i popiołach; szlachcic, uciskany od możnego, rolnik od szlachcica; słowem wsze rzeczy w niełądzie, i niepewności. Poznał to Kazimierz, i iął myśleć o sposobach aby to naprawić; zwołał seym w Wiślicy; ustanowił prawa dla kraju, zgodne z rozumem i wolnością; dźwignął miasta; obmyślił nawet jakby po śmierci jego spokoyność utrzymać w kraju, przez wczesne zapewnienie tronu, i wezwał siestrzeńca swego Ludwika Węgierskiego króla. . . . .

NIEMIRA.

Mowią, że sam ten król ma jutro tu przybyć; jabym rad temu, boby zapewne były gonitwy, i tańce, i kuglarze możeby pokazywali sztuki; (na boku) możeby przybyła i królowa z Łobzowa, a z nią Hanna z Mielsztyna.

(słychać za teatrum głos niewieści)

Nie do was ja tu przybyłam, puszczaycie mię.

ODROWĄŻ.

Coż to za głos.? . . . .

SCENA III.

Ciż sami POWAŁA *i* HALKA.

POWAŁA, (ciągnąc Halkę za rękę.)

Słuchaycie, dziewczyno miła, oto dla was ten sznur korali, ktory iescze z wyprawy włoskiey przywiozłem; weście go sobie, a chceycie oddać te pismo odemnie Hannie z Mielsztyna, i powiedzcie że ią miłuię.

HALKA.

Jabym sie sromała takie rzeczy powiadać; niechce ani waszych korali, ani pisma; (Powała chce ią ściskać) odstąpcie, albo wołać będę.

(Przez ten cały czas Odrowąż i Niemira stoią na boku niewidziani.)

ODROWĄŻ.

Powała, zawsze zalotny i dziarżki, ale nieostrożny; żeby to dziewcze w przysionku królewskim krzyku narobiło, cóżby z tego było?

(Halka i Niemira gadaią z sobą na migi.)

POWAŁA.

Towarzyszu, pozdrawiam was; nie wiedziałem żeście się tu znaydowali. Król aż do trzeciey komnaty udał się, i tam od dawna iuż rozmawia z radniki swemi; wstał bardzo rano.

ODROWĄŻ.

To, co on uymuie spoczynkowi nocnemu, to przydaie pracom dziennym; niemogąc pomknąć kresu lat iuż podeszłych, każdą chwilę pożytkom państwa poświęca.

NIEMIRA.

To król na łowy niepoiedzie?

POWAŁA.

Nie poiedzie, i Niemira się zostanie.

(HALKA chce odchodzić.)

POWAŁA (zatrzymuiąc ią.)

Halko nieodchodź, chcę ci coś powiedzieć.

HALKA.

Ale ja nie chcę nic słuchać. (przybliża się do Niemiry, i mowi mu cicho) potym ..... (ucieka.)

POWAŁA.

Coż wam to dziewcze powiedziało?

NIEMIRA.

Sekret.

POWAŁA.

Ja go chcę wiedzieć.

NIEMIRA.

Ja go powiedzieć nie mogę; bo sekret ten nie jest moią własnością, ale niewiasty, ktora mi go powierzyła.

POWA-

POWAŁA.

Prawem, które ma rycerz nad giermkiem, rozkazuię, abyście mi wyznali, co wam to dziewcze powiedziało.

NIEMIRA.

Jako rycerz w polu możesz mi rozkazywać, ale tu nie.

POWAŁA (do Odrowąża.)

Ja tego pacholęcia nie lubię.

ODROWĄŻ.

Jak go poznacie, będziecie mu dobrey woli. (do Niemiry) Niemiro, idźcie na pokoie królewskie, i dawaycie nam wiedzieć, iak wniyść będzie można.

POWAŁA.

Ja za powrotem moim z ziemi włoskiey niczego tu więcey niepoznaię: młodzi ludzie rozprawiaią o wszystkim, wychwalaią postanowione rzeczy, do-

wodzą że są dobre, a wszystko to od tego czasu, iak krol dał ich uczyć po szkołach; a to nieprzystoi, żeby młokosy, więcey miały rozumu, niż stare ćwiki.

ODROWĄŻ.

Wszystko to są rzeczy naturalne móy drogi Powało: ogrodnik, kiedy w latorośl młodą zaszczepi gałązkę dobrego gatunku, a latorośl gałąskę tę przyimie, wydaie potym owoce przyiemne i pożyteczne, pod czas, kiedy stara iabłoń chociażby miała lat sto, kiedy około niey starania nie miano, i nic w nią nie szczepiono, zawsze będzie rodzić owoc cierpki i przykry.

POWAŁA.

Nie lubię, ani rzeczy, ani podobieństwa: dwa miesiące iakem z wyprawy neapolitańskiey powrócił, ale dotąd poznać się nie mogę; dziad móy, oyciec, i ja choć nie stary, nieznaliśmy innego prawa, iak prawo miecza i prawo mocnieyszego: przy-

jeżdżam do mego zamczyska, a niechcąc próżnować zebrałem ludzi, i chciałem iak przedtym napaść na sąsiada mego i złupić go, alić mi powiadaią: nie czyń tego, bo ci dadzą rok do sądu i ukarzą; chłop zabił mi zaiąca, ja podług zwyczaiu chciałem zabić chłopa; przedtym byłbym zapłacił kopę groszy praskich, dziś mówią mi: nie czyń tego, bo dasz głowę za głowę; ieżeli tak? poiadę nazad z krolem Węgierskim, będę w boiach szukał szczęścia, iak rycerzowi przystoi.

ODROWĄŻ.

Kochany Powało, nieprzystoi rycerzowi krzywdy czynić, ale i owszem uciśnionych bronić; wszakże to stanu naszego pierwszym obowiązkiem? wiem, że i w wyprawie, z ktorey powracasz, tego się nauczyłeś.

POWAŁA.

Prawda, że zamiar wyprawy naszey, był pomścić się śmierci Andrzeia brata Ludwikowego, gdyż go Jo-

anna, Neapolitańska krolowa, żona własna i też powinna udusiła, a Filipa sobie xiąże Taretyńskie za męża przywłaszczyła. Tych oboie wypędziwszy Ludwik (a ia tam naywięcey dokazywałem) wziął pod swoie moc krolestwo. Dopiero zaczęły się krotofile, gody, turnieie; ia, niechcąc się chełpić, wodziłem rey wszędy. Pani iedna z xiążęcego rodu, rzuciła oczy na mnie, przybrała mię za rycerza swego, dała mi nosić swoie kolory, a te były zielone z białym; widzisz ieszcze tę przepaskę, od niey iest: często ieździła nad morzem w złocistym rydwanie, a ia w spuszczonym hełmie na koniu tuż przy niey. ha ha (*wzdycha.*)

ODROWĄŻ.

Wiem, że niepodobnemi tylko czyny Powała w wyprawach swoich wsławił się.

POWAŁA.

Ja się chlubić nie lubię, ale zapewne miałbym co mówić, o walkach mych z Olbrzymami: bić się i kochać

to moia robota, i przyznam się, że mi się w obuch udawało aż dotąd; ale dziś, ... wiem żeście szczerzy wyznam wam... Przed tygodniem ieździłem z krolem na łowy pod Łobzow, gdzie królowa Jadwiga schroniła się, przez zazdrość ku Esterce kochance królewskiey; owóż, iak wiecie, iest przy królowey Hanna z Mielsztyna, córa pana Krakowskiego, dziewka wielce nadobna i gładka; powiedziałem iey, że mi się podoba, niechciała słuchać tego, niewiem czemu, bo przecież powinnaby mię lubić; wiecież co mi przychodzi do głowy? (ale to rzecz niepodobna) zdaie mi się, że ona na giermka Niemirę łaskawie patrzy, ale czy to być może? pachole młode? co nie iest ieszcze rycerzem...?

ODROWĄŻ.

Cóż z tego, kiedy się jey może podobał, to rzeczą waszą poznać, czy panna ta jest dobrey woli ku wam; jeżli nie? darmo sobie głowy nie kłopotać.

SCENA IV.

Ciż sami, *i* NIEMIRA.

NIEMIRA.

Król wyszedł z komnaty, i publiczne posłuchanie daje przychodzącym.

ODROWĄŻ.

Idźmyż więc pokłonić się królowi. (odchodzą.)

SCENA V.

NIEMIRA (*potym*) HALKA.

NIEMIRA.

Dobrze że wyszli, Halka musi tu być niedaleko, miała mi powiedzieć coś ważnego; słowo jedno od Hanny z Mielsztyna jest rzeczą ważną, bardzo ważną...... ale gdzież Halka?......(zagląda w bok teatru, i krzyczy) Halko, Halko.....

HALKA.

Czegoż tak krzyczycie . . . . ja tu tajemnie przyszłam do was.

NIEMIRA.

Halko, moja Halko, co robi Hanna z Mielsztyna? czy kazała mie pozdrowić? czy myśli czasem o mnie?...

HALKA.

Nie powiem, gniewam się, czemuście krzyczeli.

NIEMIRA (głaszcząc ią pod brodę.)

Moja kochana Halko powiedzcie, błagam was, bo inaczey zasmucicie mię niepomału. . . . .

HALKA.

Hanna z Mielsztyna kazała was pozdrowić.

NIEMIRA.

I nic więcey? . . . . . .

HALKA.

Alboż to nie dosyć? kazała was mowię pozdrowić.

NIEMIRA (ze smutkiem.)

Zapewne nie myśli już o mnie! już tak dawno jey nie widziałem! już więcey jak trzy dni!

HALKA (*na boku.*)

Żal mi chłopięcia, ledwie nie płacze. (*do Niemiry*) To wielce przystoynie; giermek, co wkrotce chce bydż rycerzem, a o maluczko nie kwili się! no, nie chcę was dłużey męczyć: moja pani dobrey wam myśli jest, i często rozmawia o was.

NIEMIRA.

Czynisz sobie krotofile ze mnie.

HALKA.

Nie; jakem uczciwa, i powiem wam przykład tego: dziś rano, kie-

dy uprzątano jey komorę, stała na stole szklenica z wodą, a w niey kwiaty, ja widząc te kwiaty zwiędłe, chciałam je wyrzucić; alić pani moja: postoy Halko, rzecze, nie wyrzucay tych kwiatow, dał mi je Niemira, a choć zwiędły, pamięć jego zawsze świeża, chcę je zachować.

NIEMIRA (*rzuca się z radości na Halkę i chce ią ściskać.*)

O moja Halko, co ty mi za fortunne rzeczy powiadasz!

HALKA.

To nie dosyć: wyiąwszy potym list, Halko, rzecze, nie chcę się nikomu zwierzyć tylko tobie; poydziesz dziś rano do miasta, oddayże to pismo Niemirze, a bacz, żeby cię zły jaki człowiek nie uyrzał. (*oddaje list Niemirze.*)

NIEMIRA (*czyta.*)

» Posyłam Halkę do was moy Nie-
» miro z pismem, w którym wyczy-

»tacie, iż rodzic moy tyle sobie za-
»dawał starania u królowey, iż ią na-
»kłonił, że zezwoliła powrocić dziś
» w wieczor na zamek krakowski; a
»stanie w cichości w skrzydle, któ-
»re obrocone jest ku starey wiśle;
»król nic jeszcze o tym nie wie. Ro-
»dzic moy zapewnia, iż król bardzo
»rzadko widuje Esterkę, co wielce
»uieło frasunku krolowey pani na-
»szey; jeżeli ią zupełnie oddali?
»na ow czas pojednanie między
»królestwem łatwo stanie; wie-
»cie, jak usilnie pragnę tego, i
»dla dobra królestwa, i dla nas. Ro-
»dzic moy wie, żeśmy sobie dobrey
»woli, bo na coż miałam mu taić lu-
»bość uczciwą? wkrotce może Pan
»Bóg dopełni życzenia nasze. Dziś
»w wieczor, jak się dobrze zmierz-
»chnie, przyidź pod okno zamkowe,
»a będziem z sobą mogli dłużey roz-
»mawiać. Bądź zdrow moy luby."

NIEMIRA (całuiąc list.)

O Halko moja, jakżem ja szczęśli-
wy! Hanna wyraża, żem ja jey luby,

daje mi nadzieie, że będzie moią; czymże ja ci nadgrodzę żeś mi przyniosła wieść tak radosną?

HALKA.

W tym dla mnie nadgroda, kiedy wy szczęśliwi będziecie.

NIEMIRA.

Ale powiedz mi, moja Halko; Powała, ów rycerz chełpliwy, czy nie bywa czasem u twojey pani? i jaką mu ona jest?

HALKA.

Niechcielibyście, żeby dla was była taką. Wczoray przyjechał pod Łobzow na koniu ubrany chędogo, i z pierzami na głowie, i stanął naprzeciw okna, mniemaiąc, że pani otworzy okienko, i pokaże mu się; a pani, bacząc to, zamknęła okno, i precz poszła; a on stał z godzinę; a widząc że nie nadchodzi, odjachał.

NIEMIRA.

Dobrze tak; o moia Hanno, iakżeś ty mi luba!

HALKA.

Ale panna kazała was pytać, czy krol często ieszcze widuie Esterkę? wiecie, iż to było przyczyną, że się królowa ztąd oddaliła; myśl ta srodze ią smuci. Dałby Bóg, żeby pan Krakowski mógł ich poiednać, a wszyscy bylibyśmy szczęśliwi.

NIEMIRA.

Wierzcie, że król rzadko kiedy Etserkę widuie, a bardziey go tam zwyczay wiedzie, iak lubość; a nadto, nie iest to tak zła niewiasta; ale pewnie lepievby było, żeby ią król raczey oddalił, niż że martwi tak świątobliwą panią, iaką iest królowa. Ale ia mniemam, że się to wszystko zakończy, kiedy pan Krakowski pracuie nad tym, bo ten mąż wiele może na królu.

HALKA.

Dacież iaką odpowiedź pani mey? gdyż ja muszę wcześnie do Łobzowa powracać.

NIEMIRA.

Podź Halko moia, wraz ci odpowiedź oddam. (*wychodzą.*)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Teatrum reprezentuie komnate królewską ze stołem, na boku krzesło.

NIEMIRA *(sam.)*

(Czyta list, całuie go i chowa w zanadrzu.)

O Hanno moia! iak mi to pismo twe drogie! kiedy cię nie widzę, miło mi iest przynaymney czytać litery, które ty kryśliłaś, i całować kartę, którey się ręka twa dotykała. Ale król nie nadchodzi ieszcze, usiądę trochę bo tocząc koniem dziś rano zmordowałem się. *(Siada na krześle i potym zasypia.)*

SCENA II.

KAZIMIERZ W. i NIEMIRA.

KAZIMIERZ W.

(Przeglonda nayprzód papiery, postrzeglszy potym spiacego Niemire mówi:)

Nadobne pachole!.. cały wizerunek matki.... miły mi iest... łączy dobroć serca z kształtem postaci.... szczęśliwy wiek, iak spokoynie spoczywa! siły gonitwą, lub rannym wstaniem znużone, w słodkim śnie znayduią pokrzepienie, kiedy umysł spokoyny. Ale ci, ktorym berła ludow są powierzone, którzy chcą szczerze pracować; tych troski, niespokoyność, nie odstępuią i w nocnych ciemnościach, przerywaią uśpienia, budzą przed zorzą, (postrzegaiąc papier w zanadrzu Niemiry) co też to on ma za pismo? może mu kto iaką prożbe dał do mnie, zobaczmy. (Wyimuie list Hanny z Mielsztyna, i czyta z poruszeniem..... Krolowa przy-

ieżdża dzisiay taiemnie do zamku; ale czemuż taiemnie?.. nie wie iak mię smuciło mieszkanie iey w Łobzowie; ale oddalę pozory nawet, które ią trapić mogły. Ja, co znieść nie mogę myśli, żeby naymnieyszy kmiotek utyskiwał na mnie, iakżebym przewieść mógł na sobie, żeby ta, ktora mi iest daną w towarzystwo życia, miała narzekać? chciałbym ią iuż iak nayprędzey do łona mego przytulić.... (kładzie nazad papier Niemierze) (ze śmiechem) i ty się iuż kochasz?. no, zaczynasz widzę szczęśliwie.... ale czas iuż dać posłuchanie tym, co z sprawy swemi czekaią na mnie.

NIEMIRA (*nuci przez sen.*)

»O Hanno moja kochana."

KAZIMIERZ W.

Jemu Hanna i we śnie, i na jawie, (*budzi go powoli*) wstaway.

NIEMI-

NIEMIRA (budzi się, przeciera oczy, i poznaiąc króla porywa sie, i cofa się z zadziwieniem.)

Miłościwy panie, miłościwy panie.

KAZIMIERZ W.

Coż to tam sobie nuciłeś ò Hannie.

NIEMIRA.

Ja nie wiem miłościwy panie, to nic..

KAZIMIERZ W.

Nie tay się, wiem ja o wszystkim, pomogę ci.

NIEMIRA (upàda dò nog króla.)

Ach królu moy, szczęście moje w ręku W. K. Mci.

KAZIMIERZ W.

Poydźże teraz do przysionka, czekaią tam na mnie ludzie, jeżeli jest

jaki rolnik, powiedz niech nayprzod wniydzie. (*Niemira wychodzi.*)

KAZIMIERZ W.

Trzeba zaczynać od ludzi pożytecznych i pracowitych, którzy niemaią czasu w przysionkach czekać, i starać się, żeby mieli sprawiedliwość, a w spokoyności role swe uprawiali.

SCENA III.

KAZIMIERZ W. i ROLNIK.

KAZIMIERZ W.

Coż tam powiecie moy synu?

ROLNIK.

Miłościwy królu, a panie! oto przychodzę z żałobą do waszmości króla a oyca naszego, na Andrzeja Powałę pana naszego, który nas uciemięża nad powinności nasze, kocha się wielce w łowach, a my psy jego karmić musiemy, rozmnożył zwierza

dostatek, a dziki krwawą zahorowane prace nasze ięczmiona, pszenice, i hreczkę wyjadaią. Ludzie we włości cierpieli długo, nareszcie chcieli się porwać, alem ja ich wstrzymał, mowiąc, że iść trzeba wprzody do króla pana naszego na skargę.

KAZIMERZ W.

Dobrzeście uczynili moy synu, żeście lud wstrzymali w zapędzie. Kiedy mała iskierka padnie na dachy słomą pokryte, wielki pożar sprawić może; sprawiedliwość czynioną wam być powinna, ja nigdy nie ścierpię, żeby was uciemiężano, skarzcie się, kiedy wam kto źle zrobi, a ja was zawsze wysłucham, i weseli odeydziecie. Bądźcie spokoyni, każę ja tę rzecz roztrząsnąć, i sprawiedliwość wam uczynię. Idźcie, a jeżeli kto z mieszczan jest, przywołaycie go.

ROLNIK.

Dziękuiemy wam miłościwy panie, *(odchodzi.)*

KAZIMIERZ W.

Rozmowię ja się z Powałą, a wraz poczynione krzywdy nadgrodzić musi włościanom.

SCENA IV.

KAZIMIERZ i MIESZCZANIN.

MIESZCZANIN.

Przychodzę z pokorną prożbą miłościwy panie do W. K. Mci od starszyzny i ławnikow miasta. Za przeszłych krolow miłościwy panie mieliśmy my starsi przywileie, czyli zakazy tak, iż wiele rzeczy nikomu nie wolno było przedawać tylko nam, a to sprawiało, że my starsi bogaciliśmy się. Seymem Wiślickim zniesione zakazy, wszystkim wolno handlować i przedawać, przez co my starsi ubożeiem.

KAZIMIERZ W.

Zawsze się zasmucam, ilekroć przychodzi do mnie prożba niesłuszna, a to

dla tego, że iey zadosyć uczynić nie mogę. Zakazy móy kochany szkodliwe są powszechnemu dobru, ścieśniaią przemysł, przeciwiaią się wydoskonaleniu wszech rzeczy, bogacąc kilku, ubożą wszystkich. Nie dobre były, i dla tego ie zniesiono. Wiecie moy przyiacielu, iak ia ubolewałem nad smutnym dawniey stanem waszym, wiecie ile pracy, ile dokładałem starania na seymie Wiślickim, aby wam nadać wolności i prawa, przez ktorebyście zostali obywatelami szcześliwemi i pożytecznemi krajowi. Cieszę się dziś widząc, żeście się stali godnemi wolności, przez rozumne oney używanie. Niechcieycie praw waszych, ani odmieniać, ani poprawiać, bobyście zepsuli. Dotąd w wielu mieyscach stan wasz nie był ani mieyski, ani rolniczy, latem dłubaliście koło roli, żeby się tylko było czym wyżywić i odziać na zimę, dziś inaczey czynić należy, ieżeli i sami chcecie być zamożnemi i pożytecznemi kraiowi, zostawcie rolą, rolnikom, sami bierzcie się do przemysłu, do handlu, do

wprowadzenia i doskonalenia rękodzieł, a tak prawdziwego powołania waszego trzymaiąc się, udziałacie wielki pożytek i sobie i kraiowi, wszak prawda móy kochany?

MIESZCZANIN.

Prawda miłościwy panie, nie ma co mówić.

KAZIMIERZ W.

Jakże tam idą budowy w mieście waszym?

MIESZCZANIN.

Spieszno miłościwy panie kościoł iuż stanął, sukiennice do połowy wyprowadzono, domy się także stawiaią, dosyć rzemieślnikow z Morawii i Niemiec przybywa, słowem ludzie mówią u nas: że W. K. Mość zastałeś Polskę drewnianą, a zostawisz ią murowaną.

KAZIMIERZ W.

Moy kochany chciałbym ią zostawić szczęśliwą na zawsze, i nigdy

niewzruszoną. Powiedzże mi, masz dużo dzieci, i iakeś niemi rozrządził.

MIESZCZANIN.

Mam miłościwy panie sześciu synów i dwie dziewki, dwóch starszych sposobię do handlu, trzeci został Dominikanem, czwarty żołnierzem, dwóch małych uczy się w szkole. Córy iuż za mężem, starsza poszła za szlachcica, młodsza za burmistrza w Olkuszu.

KAZIMIERZ W.

Kiedy masz tyle dzieci moy kochany, trzeba ci pomoc, przywiedź mi dwoch małych synow twoich, a ja zatrudnię się ich wychowaniem. Chciałem coś dla was uczynić, bo nie lubię, kiedy kto odemnie niechętnie wychodzi.

MIESZCZANIN.

Jeszcze się to miłościwy panie nikomu nie zdarzyło, kochamy wszyscy W. K. Mość, i błogosławiemy panowanie jego. (*odchodzi.*)

KAZIMIERZ W.

Ciekawy jestem, jak mi się wytłumaczy Powała, nie dziw, przyzwyczajony z młodości do wojen i najazdów, przywyknąć nie może do sprawiedliwości i porządku, ale owoż nadchodzi.

SCENA V.

KAZIMIERZ W. i POWAŁA.

KAZIMIERZ W.

Coż mi waszmość powiesz? jakże po włoskich wędrowkach, podoba się Polska?

POWAŁA.

Miłościwy panie! szczerość jest pierwszym przymiotem rycerza, powiem więc, że mi się nie bardzo podoba.

KAZIMIERZ W.

Chwalę tę szczerość, ale moy Powała powiedźcie dla czego się wam nie podoba?

POWAŁA.

Widzę miłościwy Panie, iż ludzie rycerscy i możni wiele tracą, że ten, co ma 300. kop groszy praskich dochodu, i ten, co ich ma trzydzieści, w dzisieyszym rządzie równo prawa słuchać muszą, władzę nam starostom odięto, słowem miłościwy Panie co przedtym uchodziło, to dziś nieuchodzi, ja wytrwać takich odmian nie mogę, i gotow jestem udać się do obcych.

KAZIMIERZ W.

Jesteś waszmość człowiekiem wolnym, iść możesz gdzie mu się podoba, ale nie rozumiem, ani też radzę, żebyś przykładem Szamotulskiego obcych poburzać chciał przeciw swoim. Ustawy Wiślickie zbawienne są, poznał je narod i nadwerężyć ich niedopuści, a jeżliby zdrayca jaki znalazł się, któryby z obcą mocą chciał zadawać blizny oyczyźnie, która go urodziła i karmiła, w ten czas ja choć stary, choć z siwą już głową, stanę

na czele poczciwych Polaków, i albo trupem padnę, albo zostawię Polskę nie podległą, świetną, i poważaną.

POWAŁA.

A miłościwy panie niech mię Bóg ustrzeże od tak czarnych zamysłow, jam nie to rozumiał, podły tylko człowiek i przedayny, albo ten, w którym pycha zatłumiła wszelką poczciwość, naprowadza obce na swoią oyczyznę, jam tylko chciał rzec, iż poydę w obce kraje szukać na woynach korzyści i sławy.—Racz miłościwy panie, uśmierzyć gniew swoy, a pokorney prożby moiey wysłuchać. Za powrotem z Włoskiey ziemi znalazłem że blisko włości moich, i zamczyska Powały, miał szlachcic maiętność niewielką, a wielce mi przyległą i wygodną, ludzie moi zapewnili mię, iż jeszcze za Bolesława wstydliwego, maiętność ta należała do mych przodkow, zgromadziłem więc ludzi, i zabrałem ią. Szlachcic dał mi rok przed sądy, chciey miłościwy panie wdać się za mną do sędziow, abym wygrał, i włość ową zatrzymał!

KAZIMIERZ W.

Nie zastanawiasz się waszmość, jak mię tą prożbą krzywdzisz, nie wiesz podobno, że i za siebie, i za nastempcow zrzekłem się wszelkiego prawa do sądownictwa. Nie chcę wiec wdawać się w sprawę waszmości, która zdaje mi się być nie bardzo dobra, radzę zagodzić raczey szlachcica. Ale mam też jeszcze rzecz jedną powiedzieć waszmości, był też tu u mnie rolnik ze wsi waszey, skarżył się na uciemiężenia, które mu Waszmość czynicie, przez nadzwyczayne powinności, i przez łowy wasze, prawdaż to?

POWAŁA.

Jak to miłościwy panie, rolnik śmiał skarżyć się na mnie!

KAZIMIERZ W.

Tak jest, skarżył się, a jeżeli miał prawdę, trzeba go zaspokoić, i przestać niesłuszności, i uciemiężenia, przez które moy Powało, panowie sa-

mi nic nie zyskuią, bo kiedy wieśniak nędzny, ciężko, żeby pan jego był bogaty, (*Powała kręci głową*) wierzay mi móy Powało, wniydź tylko w głąb serca twego, a poznasz, że jest rzeczą okrutną krzywdzić słabszego, zastanow się, a te odmiany, które dzisiay tak ci się zdaią dzikiemi, przekonasz się, że są z dobrem kraju twego, z własnym twym dobrem. Byłeś młodym, ale jednak słyszeć mogłeś panowanie oyca mego, początki nawet mojego; przypomniy sobie owe nieszczęsne czasy, owe najazdy okrutnych Rusinow, zabory i walki krzyżakow, krzywdy i rabunki swoich nawet, miałże obywatel chwilę spokoyną? byłże pewien swego? drżał całe życie; nie lepszasz postać rzeczy dzisieyszych? ustanowiony rząd pewny, i wolny, podzielone władze, wie każda co ma czynić, i czego jey czynić nie wolno; obywatel nie słucha tylko prawa, które sam sobie stanowi, wolny i spokoyny wewnątrz, poważany zewnątrz, czegoż mu do szczęścia potrzeba, tego tylko, żeby je znał. Wierz mi moy przyjacielu, hamuy się

w twoich zapędach, pobądź dłużey z nami, nie, nigdzie ci lepiey być nie może jak w Polszcze z twoim królem, z twemi krewnemi, i przyjaciołmi, z temi, którycheś od dzieciństwa znał i kochał.

POWAŁA.

Ale czy to tylko dobrze będzie, bo mie ludzie, co to wiele gadać lubią, dzikie rzeczy powiadali.

KAZIMIERZ W.

Wierz mi, że będzie dobrze, zważay, wszyscy poczciwi ludzie w kraiu są zatym.

POWAŁA (*rozrzewniony.*)

Miłościwy panie, dobroć, z którą W. K. Mość przekładałeś mi te wszystkie odmiany, przeszła do serca mego. Z dzieciństwa do zamieszań nawykły, porządek zdał mi się nieprzyrodzoną rzeczą, ale widzę miłościwy panie, iż W. K. Mość, i ci, co to

wszystko stanowili, macie więcey świa- tła nademnie, a źle samym sobie chcieć nie mogliście, jak predko więc W. K. Mość zepewniasz, że to dobrze, że narod tak chce, ja gotow jestem ży- cie moje kłaść za te ustawy.

KAZIMIERZ W.

Raduią mie niepomału te oświad- czenia dzielny moy Powało, wyszłe z ust rycerza są mi naypewnieyszą rę- koymią, nim ztąd odeydziesz przy- rzecz mi, że powrocisz zabrany szla- chcicowi maiątek, i włościan swych uciemiężać więcey nie będziesz.

POWAŁA.

Uczynię to wszystko miłościwy pa- nie, chciey W. K. Mość mieć w pa- mięci i wierzyć, że ten miecz zawsze będzie gotow na obrony W. K. Mci, i oyczyzny.

KAZIMIERZ W.

Poday rękę rycerzu, bronić iey będziem wszyscy. (Powała wychodzi.)

SCENA V.

KAZIMIERZ W. JAN *z Mielsztyna.*

KAZIMIERZ W.

Mci panie krakowski zwiastuię waszmości wieść pomyślną, Powała nawrocony. Przyszedł do mnie zacięty i ponury, pomowiliśmy z sobą, i dał się przekonać.

JAN *z Mielsztyna.*

Dałby Bóg miłościwy panie, aby mała liczba iemu podobnych równie się nakłonić dozwoliła, bolesno iest sercu cnotliwemu pomyślić do iakiego kresu, urażona miłość własna niektorych ziomkow naszych zaślepiła ich.

KAZIMIERZ W.

Nietraćmy nadziei; błądzą, ale trudno żeby zapomnieć mieli, że są Polakami. — Cóż tam móy przyjacielu przynosisz mi?

JAN *z Mielsztyna.*

Doniesienia i sprawy rozmaite miłościwy Panie (*wyimuie papier*), oto iest rzecz spisana, i liczba przychodniow z krajow obcych, ktorzy na pustych rolach naszych zasiedli, i one iuż uprawiaią, iest ich 768. familii, ludzi pracowitych i przemyślnych, od których i nasi nauczą się gospodarstwa, (*dobywa drugi papier*), to iest miłościwy panie doniesienie o zamkach i grodach, ktore się za pomocą i rozkazem W. K. Mci muruią, przeczytam.

Zamki iuż pomurowane i dokonczone.

« Poznański, Kaliski, Sendomir-
« ski, Lubelski, Lwowskie obydwa,
« Pyzdrski, w Sieradzkim ieszcze tyl-
« ko niedostaie strzelnic, bramy żela-
« zne iuż gotowe, Wieluński, Łęczy-
« cki, Kolski, Płocki, Niepołomski,
« Szydłowski, Przedborski, Brzeźni-
« cki, Bolesławski, Ostrzeszowski,
« Przemyski, Lanckoroński, Będziń-
« ski, Lelowski, Czorstyński, Ocze-
» ciński,

«ciński, Krzepicki, Sieciechowski, «Solecki, Zawichostski, Korczyński, «Koniński, Nakielski, Wieloński, «Międzyrzycki, w tym rowy dałem «kopać na około i wodą napuścić, «Kruświcki, Złotoryiski, Bydgoski, «Lubaczewski, Trembowelski, Ha-«licki, Opoczyński, Rawski, i Wy-«szogrodzki." Te wszystkie zamki miłościwy panie iuż są w dobrym stanie.

KAZIMIERZ W.

Wielbię pilność waszą wedle tych robot mci panie krakowski, kray nasz otwarty na wszystkie strony, potrzebował koniecznie zamkow i twierdz, w ktorychby złożyć można żywność i rysztunki, i wstrzymać napaść nieprzyiacielską. Gdyby Tatrow nie stało, niemielibyśmy żadney zasłony, trzeba nam twierdz przynaymniey na pograniczu.

JAN z *Mielsztyna*.

Miasta też miłościwy panie w mury i potrzebne budowy powstaią, tu

w Krakowie, iak wiadomo W. K. Mci: sukiennica iuż pomurowana, na Kazimierzu domow codziennie przybywa. Kościoł na skałce czeka tylko poświęcenia, a do szpitalu, ktoryś miłościwy panie postawił na Strądomiu, iuż się chorzy wprowadzili: kościoł w Wiślicy iuż pod dachem.

KAZIMIERZ W. (śmieiąc się.)

Właśnie przychodzi mi na myśl nie rozum budowniczego, ktory w tym kościele kolumny zamiast postawić bokiem, postawił ie samym śrzodkiem, pamiętam popędliwość ztąd moią, i waszą roztropność, z ktorąście mię uśmierzyli.

JAN z *Mielsztyna.*

Już też nie ma budowniczego tego; gmachy przez W. K. Mość oznaczone po kraiu, za kilka lat wszystkie iuż staną.

KAZIMIERZ W.

Nieuwierzysz przyiacielu! jaką się pociechą serce moie napawa, kiedy

widzę, że łożone przez ciąg panowania mego starania, nie są próżnemi, że iuż do skutku przychodzą. Gorące do nieba wnoszę codziennie proźby, aby te błahe zawziątki rzeczy dobrych i pożytecznych, wzrastały z wiekami, żeby Polacy z danych im od Boga darow korzystać umieli: bo zważmy; ziemia na ktorey mieszkamy urodzayna, i obfita w tyle potrzebnych płodow, wydaie ludzi odważnych, i do wszech rzeczy sposobnych, bogata w trzody rolnicze, w konie dzielne i do boiu iedyne, w rośliny, kruszce i spławne strumienie, potrzeba tylko umieć użyć tych darow, a im potężnieysi sąsiedzi, tym mieć rząd bacznieyszy i tęższy, kiedy to będzie moy przyiacielu, Polska długo się szczęśliwą ostoi.

JAN z *Mielsztyna.*

Nie sądze miłościwy panie, żeby naród tak mało znać miał dobro swe, by niechciał wiernie i szczerze pilnować się tych ustaw, ktore z tak wielką pracą W. K. Mć i seym Wiślicki

utworzyliście, i owszem z czasem przywiązanie jego do tych ustaw wzrastać będzie: ostatni iesteś z Piastow miłościwy panie, myśl ta rozrzewniaiąca każdego Polaka, ktory drogie twe plemie w tobie iuż gasnące widzi, myśl ta mowię połączona z wspomnieniem tyla dobrego, ktoreś dla oyczyzny twey udziałał, pamięć twą drogą uczyni pokoleniom następnym. Zna naród panie, iak wiele ci winien, i mężom, ktorzy na seymie Wiślickim dzielili i prace i troski W. K. Mci; mianowicie Stanisławowi Nałęczowi, ktorego cnocie, pracy i stałości wieleśmy winni, równie iak i rzadkim przymiotom Kazimierza Mzury, i tylu innych.

KAZIMIERZ W.

Niezapomnę ia nigdy pomocy, ktoram od nich odebrał, ani usług, ktore oni dla kraiu uczynili. Ale widzę mci panie krakowski, że nam miło iest zawsze zwracać mowę ku ważnym ustawom seymu Wiślickiego, widzę, że to będzie zawsze naymilszym rozmow naszych celem.

JAN z *Mielsztyna.*

Kochamy oyczyznę naszą miłościwy panie więcey niż inne narody kochać ią zwykły, może dla tego, że nasza długo była nieszczęśliwą.

KAZIMIERZ W.

Bądźmy stali i zgodni, a klęsk dawnieyszych nieuyrzym więcey, ale wróćmy się do tego, co nam w tey chwili ułatwić ieszcze należy.

JAN z *Mielsztyna.*

Mam ieszcze miłościwy panie donieść W. K. Mci rzecz, ktora zapewne strapi pańskie serce iego, donoszą mi wojewodowie z wielu mieysc, iż tam głod wielki panuie, a ludzie w ostatniey znayduią się nędzy.

KAZIMIERZ W.

A moy przyiacielu, to mi nayprzód trzeba było powiedzeć, każda zpoźniona chwila naznaczoną być może

śmiercią którego z nieszczęśliwych, posyłay niech spichlerze za czasow żyżnych napełnione otwarte wraz będą, niech ubogim daią darmo, maiętnieyszym za pomierną cenę.

JAN *z Mielsztyna.*

Zgadłem ja miłościwy panie, co W. K. Mości w tym przypadku ludzkość i dobroć jego podyktuią, ośmieliłem się uprzedzić wolą jego, a dziś ią rozciągley przeszlę do wszystkich zawiadowcow. Spichlerze napełnione za czasow żyżnych, staną się dziś wielkim dobrodzieystwem.

KAZIMIERZ W.

Dobrzeście bardzo uczynili moy panie Krakowski, jedna też z ważnych spraw naszych jest woysko, ilekroć oglądam onego szyki, bez poruszenia patrzyć nie mogę, jak piękne i ochocze, ale go lepiey urządzić należy, i wiele w tey mierze będę miał do mowienia z waszmością.

JAN z *Mielsztyna*.

Sprawiedliwa jest miłościwy panie byśmy o te rycerstwo byli jak naydbalsi, nie zaczepiaymy, ale brońmy się do ostatka. Jeszcze mam jedną prożbę miłościwy panie do W. K. Mci od świeżo ustanowioney przez niego akademii; są tu dwa memoryały od professorow, którzy od dawnego czasu spor wiodą z sobą.

KAZIMIERZ W.

Przeyrzę ja ich przełożenia, ale powiedz im waszmość, że wielce mi jest przykro widzieć, że ludzie mądrzy, którzy wszyscy cel jeden mieć powinni, rozprzestrzeniać pożyteczne nauki, spokoyność tak właściwą, tak potrzebną muzom zakłucaią waśniami; daycie im waszmość poznać nieprzyzwoitość tego, baczcie oraz, aby nauki pożyteczne przed wyszukanemi mieysce miały, to jest rolnictwo, nauka cnotliwych obyczajow, sztuka lekarska, miernictwo, i tym podobne. Macież mi waszmość jeszcze co powiedzieć?

JAN *z Mielsztyna.*

Miłościwy panie! doniosłem W. K. Mci wedle spraw publicznych co donieść należało, teraz dozwol miłościwy panie, abym jak wierna rada, i szczerze a nieoboiętnie przywiązany sługa W. K. Mci z uszanowaniem przełożył mu to, co nas wszystkich obchodzi, to jest: domowe szczęście W. K. Mci, i sława jego. Miłościwy panie! oziembłość, która panuje między W. K. Mcią, i nayjaśnieyszą królową panią naszą, nie mało nas wszystkich zasmuca, żałośno nam jest widzieć, iż w ten czas kiedy wszyscy poddani szczęśliwi są pod berłem W. K. Mci, jedna królowa Jeymć małżonka W. K. Mci pani świątobliwa i obyczayna, żywot swoy w smutku przepędza, i oddalać się musi od osoby pańskiey W. K. Mci króla i małżonka swego, co daie ludziom pochop do wielu rozmow; jako więc przywiązany sługa W. K. Mci radzę, i pokornie upraszam, abyś miłościwy panie pojednać się chciał z królową Jeymością panią naszą.

KAZIMIERZ W.

Przyimuię z wdzięcznym sercem mości panie Krakowski rady waszmości, powinnością jest senatora przekładać królom prawdy potrzebne, choćby nawet miłemi nie były. Królowie maią radnikow, maią sług, ale rzadko kiedy maią przyjacioł, ja za naywiększe szczęście zaliczyłem sobie to, że mi w waszmości dało prawdziwego przyjaciela. Z ufnością zawsze rozmawiałem z wami, i dziś rozmawiać będę. Wiadomo waszmości, iż dosyć szczęśliwy w sprawach publicznych, w życiu domowym doznawałem wiele goryczy. Pierwsze ożenienie moje z Anną Gedyminową corką nie było szczęsne, grubych obyczajow i popędliwa w wesołościach nawet, cała zatopiona była w tanach, muzyce, piszczałkach, i surmach, po jey śmierci posłałem w dziewosłemby do Landgrawa Haskiego po corę jego Adelaidę, sam waszmość pamiętasz, jak procz odrażaiącey postaci, przykrą była w pożyciu, nieznayduiąc powabow w domu, pociągniony

ułomnością ludzką, w śrzod troskow panowania, w śrzod frasunkow domowych, szukałem gdzieindziey roztargnienia i ulgi, te w młodszych leciech żywszemi były, lecz z wiekiem a naybardziey po poięciu Jadwigi xiążęcia Głogowskiego cory dzisieyszey małżonki moiey, przez zwyczay raczey, jak przez lubość trzymam się dawnych tych związkow, wiem, że bywanie moje u Esterki wielce krolową frasuje, nie chcę, żeby się dłużey martwiła, oddalę Esterkę, i żebyście waszmość pewni tego byli, uczynię to przez niego samego. Chciey chwilę zaczekać tu na mnie, pomowiemy potym o przyięciu Ludwika następcy mego, który jutro ma stanąć i o obchodzie rocznicy seymu Wiślickiego. (*wychodzi.*)

SCENA VI.

JAN z *Mielsztyna*, *potym* HANNA.

JAN z *Mielsztyna.*

Nie dziw, że ten pan tak dobrze ludem swym rządzi, kiedy namiętno-

ści swe hamować umie, ale widzę dziewkę mą schodzącą, znać że królowa przybyła. (*Hanna schodzi z galeryi schodami, ktore do pokoiow krolowey prowadzo.*) Witay Hanno moia, raduię się niepomału, że was widzę zdrową, kiedyż królowa staneła?

HANNA.

W tey chwili oycze moy, dowiedziałam się, że król wyszedł, a tęskna widzieć was iak nayrychley przybyłam, może odtąd będę iuż z wami, a przyczyna, ktora krolową z mieysc tych oddalała ustanie, przynaymniey z tą ja nadzieią przybyłam.

JAN *z Mielsztyna.*

Niezawiedziecie się Hanno moia, właśnie też z królem mówiłem względem frasunku królowey, przyrzekł mi, że się z nią poiedna, a tak i królowa, i my wszyscy będziemy iuż spokoyni.

HANNA.

Jak szczęśliwą wieść powiadasz mi oycze moy! cierpiałam ja srodze patrząc na ustanne strapienia królowey pani mey, ale wolałam ponosić smutek i tesknotę, niż odstąpić iey w nieszczęściu.

JAN *z Mielsztyna.*

Tak czynić należało Hanno moia, ale też wszystkie wasze frasunki dziś się zakończą, królestwo ichmość pojednaią się; ztąd naywiększa radość, nastąpią potym uciechy z przyczyny rocznicy ustaw Wiślickich, i długo oczekiwanego, a maiącego dziś przybyć Ludwika, Węgierskiego króla, następcy pana naszego.

HANNA.

Prawda żeśmy też długo czekali na niego.

JAN *z Mielsztyna.*

Nieprzyiaciele nasi, co mogli to czynili żeby go trwożyć, i odwieść

od przyięcia następstwa, bo ieden tylko mieli sposób w czasie bezkrólewia wywrocić z stronnikami swemi, wszystko to, co się dobrego ustanowiło, biedną znowu oyczyznę naszą naieżdżać, a może i rozszarpać, ale Ludwik widząc serca wszystkich uięte dla siebie, widząc powszechną w narodzie iedność, iuż się wahać przestał, zaufał Polakom, i dziś przybywa.

HANNA.

Właśnie też wyieżdżaiąc do miasta, widziałam lud cały sposobiący się do iakiegoś obchodu.

JAN z *Mielsztyna.*

Przygotowania te są na iego przyjazd, będą turnieje, gonitwy, muzyka i tańce.... ale zdaie mi się, że moia Hanna do tylu uroczystości, iedną ieszcze przydaćby chciała, wszak zgadłem.

HANNA.

Oycze móy kochany, wszak nic taynego nie mam przed wami, wiecie,

że Niemira miły mi iest, a ieżli go sądzicie młodzieńcem uczciwym, szczęściu naszemu przeczyć nie będziecie.

JAN *z Mielsztyna.*

Z dzieciństwa znam to pachole, widziałem w nim zawsze skłonności dobre, i ochotę do rzeczy uczciwych, kochacie się, to dosyć, im prędzey przybliży się chwila szczęścia waszego, tym i ja szczęśliwszym będę.

HANNA.

Szczęście moje naywięcey zakładam w tym, że was mam za oyca, was naylepszego z rodzicow, naylepszego z obywateli.

JAN *z Mielsztyna.*

Hanno moja, sądzę, że król wkrotce nadyidzie, oddalcie się, a powiedzcie królowey, że wszystko podług jey myśli stanie się.

SCENA VII.

JAN z *Mielsztyna*, *potym* KAZIMIERZ W.

JAN z *Mielsztyna*.

Przy schylonym już trudami wieku, to dziecię jedyną jest i pociechą i nadzieią moią, ale król nadchodzi.

KAZIMIERZ W. (z papierami w ręku.)

Uczyniłem móy przyjacielu, co rozsądek, co powinność dawno iuż wymagały odemnie, wyznam, iż nie bez żalu przychodziło mi tym pismem oznaymić esterce o woli mey, nie bez żalu przychodziło mi oddalić na zawsze niewiastę, do ktorey skłonność i słodki obyczay wiązał mię przez lat tyle, staneły w oczach pierwszey młodości chwile, słodko w towarzystwie iey spędzone. . . . . ale nie mowmy iuż o tym: postanowienie raz wzięte dotrzymanym być musi, niechcę atoli aby zupełnie smętną odchodziła ode-

mnie, nie lubiła się ona mieszać do spraw pospolitych, i między innemi przyczynami i ztąd była mi miłą, z tym wszystkim pamiętam, że prosiła mię, abym niektore przywileje narodowi iey nadał, lud ten tak licznie w krajach naszych osiadły, wart iest baczności rządowey, trzeba by był pożytecznym i nieuciemiężanym, oto tym czasem niektóre przywileje, które chciey waszmość na ręce jey przesłać, i ten papier, i ten łańcuch, który niech nosi jak pamiątkę odemnie..... Teraz zaś mości panie Krakowski należy nam pomowić o przyięciu siestrzeńca mego Ludwika, poczynioneż są w mieście i na dworze mym przygotowania do tego, chcę, żeby był godnie przyiętym.

JAN *z Mielsztyna.*

Wszystko miłościwy panie już jest przygotowanym, Wierzynek też prosi W. K. Mci, aby znowu kosztem swym mogł podeymować tak zacnego gościa, choć przez dwa dni przynaymniey.

KAZI-

KAZIMIERZ W.

Niech to czyni kiedy jest tak ochoczy, ale podź waszmość do komory, ukażę mu wizerunki, które budowniczy moy nakryślił, na obchod jutrzeyszy, jutro zaś rano poydziemy razem do królowey.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA I.

(Teatrum reprezentuie noc, część zamku krakowskiego widać po miesiącu.)

NIEMIRA. *po tym* HANNA *z Mielsztyna w oknie.*

NIEMIRA (w głębi teatru.)

Już większa cześć nocy dokonała biegu swego, i jutrzenka wkrótce czerwienić się zacznie, przybliża się szczęśliwa godzina, w którey uyrzę kochaną Hannę moią .... ale postrzegam światło w jey oknie... ona to zapewne, moia piękna, moia droga Hanna myślała o mnie, uprzedza pożądaną chwilę.

HANNA (otwiera okno, wychodzi na ganek, siada, i wsparłszy się na ręku mówi:)

Jakie milczenie... wszystko spoczywa... oczy tylko czułey kochan-

ki niezamykaią się... wkrótce nadeyść powinien... z iakaż radością uyrzę go... z iaką radością dowie się, że chwila złączenia naszego iuż iest bliską.

NIEMIRA.

Serce moie biie z radości na głos ten, nie widzi mię, przybliżmy się.

HANNA.

Ale ktoż tam rozmawia... *(wstaie)*.. czy wy to?

NIEMIRA.

Ja, nadobna Hanno moia, nietrwożcie się...

HANNA.

Przybliż się luby moy...-ale powiedz iakżeś sie tu dostał, niepostrzegłże cię kto?

NIEMIRA.

Miłość mię wiodła, a noc zakrywała swym cieniem, ale czemuż teraz lepiey rozeznać nie mogę tey twarzy wdziękow pełney, tych oczu, których słodycz zniewoliła ci duszę moią na zawsze.

HANNA.

Bodayby czucia, które dziś serca nasze zaymuią, trwały poty, póki życia tchnienie, piersi nasze ogrzewać będzie, móy Niemiro może ia nadto prędko, nadto łatwo dałam ci widzieć lubość moią, i ia mogłam była iak drugie przybrać się w surowość, i dłużey cię w niepewności, i smutku trzymać, ale nieznałam tych wybiegów, co serce me czuło, tego ia taić niemogłam, nie bierz atoli ztąd miary Niemiro o mey letkości, bo cały żywot móy inaczey cię przekona.

NIEMIRA.

O Hanno moia, iabym zaś miał rozumieć, że w tobie wada iaka znay-

dować się może, ach! sądzę i owszem żeś ty iest zbiorem wszystkich cnot, wszystkich doskonałości, i jeżeli co mię zadziwia, to niepoięte szczęście moie, żeś ty naypięknieysza, naydoskonalsza z niewiast, godna ręki monarchow, mnie młode pachole, nie majętne, ale uczciwe tylko wybrać raczyła.

HANNA.

Móy Niemiro chciałam być szczęśliwą i dla tego poszłam za sercem moim, a nadto wybór ten zgadza się z wolą oyca mego, miałam z nim krótką rozmowe (bośmy się bali, by król nienadszedł) zupełnie iuż na pobranie nasze zezwala.

NIEMIRA.

O Hanno moia, żebyś wiedziała, iak serce me iest pełne rozkoszy, pełne szczęścia,... równie też pomyślną wieść mam ci donieść, król wie o życzeniach naszych, a pan dobry te słowa rzekł: »Pomogę ci.«

SCENA II.

Ciż sami i POWAŁA w głębi teatru.

POWAŁA.

Przed chwilą uważałem, że ktoś nakształt Niemiry szedł ku tey stronie.

HANNA *z przerazeniem do Niemiry.*

Słyszę głos jakiś, zginełam, ... skryi się.

POWAŁA.

Powiedziano mi, że królowa, wczoray w wieczor przyjechała, a z nią zapewne i Hanna z Mielsztyna, stanąć miały w tym skrzydle zamku.... zobaczmy.... (*postempuie daley, Niemira przysuwa się tylem do muru*) postrzegam światło w oknie.... (widać że światło gaśnie)..... zgaszono świece, wszystko to nie bez przyczyny, (maca wszędy, potym krzyczy).. kto tutay szedł w te strony, odzyway się..... odzyway się, albo tym mieczem na wylot ci gardło przebiię, od-

żyway się nocny tułaczu.... a Hanna już się skryła.....

NIEMIRA (pokazuje się.)

Odzywam się, ale na ukaranie zuchwalstwa twego, jakim prawem przychodzisz kłocić spoczynek uczciwey niewiasty, obraziłeś ią, do mnie należy skarać cię (rzuca mu rękawiczkę) dziś za powstaniem zorzy, odpowiesz mi w polu za czyn i słowa twoje.

POWAŁA (śmieiąc się.)

Junactwo śmiechu godne, Powała który tyle rycerzy zgładził ze świata, który się bił z olbrzymami, i tyle bitew wygrał, który wziął Neapol, dla którego xieżna *di Belviso* odchodziła z miłości od rozumu, Powała sławny w całey europie potykać się ma, z kim? z Niemirą, z giermkiem, z niemowleciem.

NIEMIRA.....

Młode lata nieprzeszkadzaią odwadze, a jeżli nie jestem jeszcze ry-

cerzem, poydę zaraz do króla prosić go, aby mię passował, a w ten czas odpowiesz mi.

SCENA III.

(Dzień jaśnieć zaczyna.)

NIEMIRA, POWAŁA, i ODROWĄŻ.

ODROWĄŻ.

O tey godzinie, pod oknami królowey, coż to za hałas, Powała i Niemira w sporze z sobą, z jakieyże przyczyny.

NIEMIRA.

Zacny i szanowny rycerzu. . . . .

POWAŁA.

Nie do giermka nayprzod mówić należy. . . . . .

NIEMIRA.

Mow więc pierwey. . . . .

POWAŁA.

Idąc w te strony, uyrzałem człowieka, który się pod skrzydło zamku tego zbliżał, odkryłem go, i o to się uraża.

NIEMIRA.

Jeżlim się w te strony zbliżył, to myślą prawą, i gdyby czyn mov stał się wszystkim jawnym, niemiałbym się za co rumienić, bo mowię, iż był w myśli prawey, aleście nie powiedzieli wszystkiego. . . . . i słow uraźliwych. . . .

POWAŁA.

Słowa rycerza giermka urażać nie mogą, z pokorą wszystko przyimować powinien.

NIEMIRA.

Rycerz znaiący prawa czci, wie co uraża, a zatym w słowach ostro-

żnym być powinien, a jeżli ostrych użyje, niech zda z nich sprawę (obracaiąc sie do Odrowąża) widziałem panie, iż byłeś dobrey woli dla mnie, i rady swemi prostowałeś młodość moią, chciey dziś nieubliżać mi wsparcia twego, przyczyń się do króla, aby mię rycerzem passował, mam tego nieodbitą potrzebę.

ODROWĄŻ.

Nie chcę wchodzić w przyczynę sporu waszego, prawa rycerstwa głośno o niey mowić zakazuią.

POWAŁA.

Przed tak prawym rycerzem jak wy, mowić o niey możemy. Niemira śmie zamyślać o osobie która mię kocha.

NIEMIRA.

Która was kocha!

ODROWĄŻ.

Jesteście tego pewni?

POWAŁA.

Nie wyrzekła, w prawdzie słowa, ale wiem, że mię kochać powinna.

ODROWĄŻ.

Dzień już rozjaśniał, nieprzystoi w tym mieyscu sporu tego rozstrzygać, przychodzę po was, abyście jechali ze mną naprzeciw Ludwika następcy tronu naszego, który już się w bliskości znayduje. Oddalmy się tam, gdzie przynależyć będzie, rozpoznamy rzecz całą.

SCENA IV.

HANNA i NIEMIRA.

(Teatrum reprezentuje komnatę królewską z galeryą i schodami w głębi, Hanna z Mielsztyna idąc galeryą, zastanawia się, i mówi:)

HANNA.

Co się tam dzieje z Niemirą, niemogłam wysłuchać reszty ich sporu, o nieba czuwaycie nad szczerą miłością naszą.

NIEMIRA (wpada i klęka.)

Chwile tylko o Hanno moja.

HANNA.

Ledwie żyję z niespokoyności i przeleknienia.... człowiek ten złośliwy zgubić nas może.

NIEMIRA.

Nietrwoż sie o skarbie moy drogi, wszystko gwoli naszey poydzie, jedną mam prożbę do ciebie, proś krolowey, niech się wstawi za mną do króla, bym jak nayprędzey został rycerzem......

HANNA

Uczynię to z serca, ale nienarażay lekce życia, które nie iest iuż twoim bądź zdrow móy luby, ktoś pono nadchodzi.

NIEMIRA.

Bądź spokoyną naymilsza. (rozchodzą się.)

SCENA V.

JAN z *Mielsztyna sam.*

Już Ludwik przyszły pan nasz, blisko jest bardzo od miasta, jedzie z dużym pocztem ludzi, kilka panow radnych, i rycerstwo wyjechało naprzeciw niemu, idę z tą wieścią do króla, niech spieszy do królowey, niech się pojednaią, niech dzień ten będzie dniem wesela i zgody.

SCENA VI.

KROLOWA, HANNA z *Mielsztyna*, i wiele pań idących górną galeryą.

KROLOWA (schodząc do pań idących za nią.)

Zostawcie mię samą z Hanną z Mielsztyna.

HANNA (*na boku.*)

Co się tam dzieje z Niemirą, drżę cała.

KROLOWA.

Przyszedł nakoniec dzień Hanno moja, gdzie wszystkie troski nasze koniec już biorą, zbyteczna tkliwość moja powiekszała może frasunkow przyczynę, król małżonek moy i tę odeymuje, dziś rano miał przyiść do mnie, ale ja wołałam go uprzedzić, chciałabym go jak nayprędzey widzieć, uściskać, i zapomnieć o dawnym, ale Hanno moja niezapomnę nigdy dowodow przywiązania, które od was odbierałam w czasie umartwień moich, nie zapomnę jakeś ponosiła i słodziła tęsknotę w smutnym oddaleniu się moim, pragnę dziś okazać wam wdzięczność moią, wiem o skłonności waszey, bo nic dla mnie nie mieliście taynego, wiem, iż rodzic wasz jeden z naycnotliwszych obywateli, nie jest maiętny, bo o swoim oyczyznie służył, a nigdy o nic króla nieprosił, i Niemira nie bogaty, trzeba wam los obmyślić, dozwol niech ja mam w tym pierwszeństwo, posiadam znaczne dzierżawy w ziemi ruskiey, i na sendomirskim xięstwie, część onych

daię wam; dar z ręki waszey królowey i przyjaciołki przykrym być nie powinien.

HANNA.

Nic nie czyniłam miłościwa pani, tylko to, co powinność i szczere przywiązanie moie do W. K. Mci czynić kazało, niezasługuię na dobrodzieystwa, naysłodsza iest dla mnie nadgroda, żem się doczekała po tylu troskach widzieć W. K. Mość spokoyną i szczęśliwą, niechciey miłościwa pani dla mnie potrzeb swych uszczuplać, niekładź mię w liczbę tych, co bez względu żadnego z uymą dochodow królewskich bogacić się zwykli.

KROLOWA.

Moia Hanno zasmucasz mię tym odmówieniem, tuszę po waszym przywiązaniu, po waszey nakoniec przyjaźni (bo miło mię nazywać cię przyjaciołką), że mię martwić niezechcesz, że nieodrzucisz daru mego...., ale Hanno moja, widzę żeście smu-

tna, dzieliliście frasunki moie, słuszna iest bym i ja dzieliła wszystkie dolegliwości wasze, powiedzcie Hanno moia, co was obchodzi.

HANNA.

Dobroć W. K. Mci żywo serce me przeymuie, wiadomo wam miłościwa pani, iż skłonność ma do Niemiry iest równie szczera iak żywa, frasunki jego staią się frasunkami memi, dotąd dla młodych lat nie mógł być zaszczycony dostojeństwem rycerza, to go naraża na przykrości, na poniżenia od ludzi gwałtownych i gniewliwych, Powała wyrzuca mu to w urażliwy sposób, młodzieniec miłościwa pani zrodzony z duszą uczciwą, obelgi znieść nieumie, pokorną więc do W. K. Mci niosę prożbę, abyś u króla wyiednała, by Niemira iak nayrychley mógł być passowan rycerzem.

KROLOWA.

... Rada iestem, że przecież uczynić coś dla was mogę, zaniosę w tym pro-

prożby me do króla, słuszna iest by Niemira wyrownał zaszczytem wszystkie rycerze, tak iak ie iuż (choć w młodych leciech) wyrownywa przymiotami, i godnym przez nie reki waszey staie się.... Król pono nadchodzi, po tak długim niewidzeniu nie mogę go bez poruszenia oglądać.

SCENA VII.

Ciż sami, KROL, JAN z *Mielsztyna.*

KAZIMIERZ W.

Uprzedzasz mię pani, pragnołem pierwszy oświadczyć wam szczerą radość mą z iey powrotu, iak oddalenie twe pani trapiło serce me, niepowtarzam, bo niechcę przywodzić wspomnień wzaiemnie nas zasmucaiących.

KROLOWA.

Daruy miłościwy panie zbytniey serca mego czułości, ponosiłam niesmaki bez skarg i narzekania: zrodzona na dworze xięcia niewyrowny-

waiącego ani twey sławie, ani potędze, w ten czas kiedyś mię panie zaszczycił darem twey ręki, czułam wielkość dostoieństwa tego: myśl widzieć się małżonką monarchy, który przez cnoty i czyny swoie, stał się dobroczyńcą narodu i zadziwieniem postronnych, myśl ta miłościwy panie szlachetną wyniosłością napełniła me serce, im bardziey człowiek szanuie i poważa osobę, tym wszystko co od niey pochodzi, i dobrodzieystwa, i przykrości czulszemi się staią.... Daruy królu tey pierwszey i ostatniey skardze moiey, przy dzisieyszey radości przeszłość w niepamięć idzie: odtąd miłościwy panie nayczulszym serca życzeniem, pierwszym staraniem mym będzie, stać się was panie godną, stać się wam podobną.

KAZIMIERZ W.

I moie starania nie inne będą tylko te, byś odtąd pani wiodła dni pomyślne i szczęśliwe, byś wierzyła uszanowaniu i przywiązaniu memu do siebie, byś była towarzyszką powo-

dzień i trudow moich (ściskaiąc ią) niech te czułe uściśnienie rękoymią się stanie zgody i uprzeymości naszey.

KROLOWA.

W dochowaniu iey znaydę szczęście moie.

KAZIMIERZ W.

Dzień ten tak uroczysty przez pojednanie to nayradośnieyszym się staie; wiadomo wam pani, iż Ludwik siestrzeniec i następca moy dzisiay przybywa. Adam Pogończyk powinowaty moy z strony Giedymina mąż cnotliwy, przezorny i dobrze zasłużony oyczyznie ułatwił wszelkie trudności, ktore król ten miał w przyieciu korony; dziś przybywaią, nakazałem na to przybycie uciechy i turnieie: rad iestem niewymownie, iż wy pani uroczystości tey staniecie się ozdobą.

HANNA (*cicho do królowey.*)

Chciey W. K. Mość pamiętać o prożbie mey.

KROLOWA.

Pozwol miłościwy panie upraszać się, aby do tych uroczystości iedna ieszcze przydaną być mogła. Niemira giermek W. K. Mci młodzieniec zacnego rodu, skłonności i przymiotow uczciwych, żąda aby dziś ozdobionym być mógł dostoieństwem rycerza.

JAN z *Mielsztyna.*

I ja miłościwy panie uniżone prozby me łącze za nim do W. K. Mci, gdyż młodzieniec wart iest tego zaszczytu.

KAZIMIERZ W.

Wdanie się wasze pani, prożby pana krakowskiego (*z usmiechem do Hanny*), a może i życzenia osoby, która mówić nieśmie, niedopuszczaią zastanawiać się nad przeszkodą niedoszłych lat Niemiry, chętnie na to zezwalam, rozkaż wiec mci panie krakowski, aby potrzebne do tego obrządki były przygotowane. (P. *krakowski wysyła dworzanina.*)

SCENA VIII.

Ciż sami i ODROWĄŻ.

ODROWĄŻ.

Przychodzę miłościwy panię donieść W. K. Mci, iż Ludwik król Węgierski iuż przybył do zamku.

KAZIMIERZ W.

Idźmyż go spotykać.

SCENA IX.

(Ciż sami, LUDWIK w poczcie panów i rycerzy Węgierskich, spiesznie postępuie ku Kazimierzowi, obydwa królowie ściskaią się uprzeymie, służba zostaie w głębi teatru.)

KAZIMIERZ W.

Z radością widzę spełnione, wszystkie życzenia moie i narodu mego.

LUDWIK.

Nieznayduię słów, bym wyrazić mógł uczucia i wdzięczność mą nad wyborem i zaufaniem, które W. K. Mość i przezacny naród Polski raczyliście położyć we mnie.

KAZIMIERZ W.

Niewidziałem was królu od owego czasu, kiedym wnukę mą Helżbietę córę Bogusława xięcia Stolpeńskiego wydawał za karła cesarza. Jakże was rad oglądam.

LUDWIK.

Z rozkoszą przypominam sobie tę chwilę, przybyłem był na ów czas z karłem cesarzem Zygmuntem Duńskim i Piotrem Cypryiskim krolami i (obracaiąc się do królowy) xiążęciem Głogowskim oycem W. K. Mci.

KROLOWA.

Z uteskniemiem oczekiwaliśmy na W. K. Mość.

LUDWIK.

Z utesknieniem i ja oczekiwałem chwili oglądania i króla Nayjaśnieyszego i W. K. Mość, ale czekać musiałem, aż sprawy publiczne taki obrot wezmą, iżbym to co w sercu dawno było, śmiało mógł usty potwierdzić.

KAZIMERZ W.

Nigdy ja krolu inaczey nię sądziłem, tylko że ważne względy spożnienia twego przyczyną być musiały, znaiąc cnotę, sumnienie i serce W. K. Mci, przekonany byłem, iż dobrowolnie, ani w niespokoyności nas trzymać, ani losow Polski na niepewność podawać niechciałeś.

LUDWIK.

Boga na świadectwo biorę, iż od dawna naygoretsze serca mego szluby były o szczęście i spokoyność narodu, który tak iest godzien być szczęśliwym; zatrzymywały mię względy na obce, a co żałośnie wyrzec i tu nie-

przyzwoite niektórych kroki; dziś pewien przyjaźni Konrada xięcia Brandeburskiego, pana rzadkich cnot i rzetelności, i xiążęcia Rakuskiego, monarchy nay większych nadziei, a co naybardziey pewien zgody i stałości narodu, który rozdwoieniem sam siebie gubić niezechce, dopełniam iuż nayszczersze życzenia moie.

KAZIMIERZ W.

Tak iest królu, stałością i zgodą przełamaliśmy tyle ciężkich trudności, stałością i zgodą utwierdzim na zawsze losy wspolney iuż dziś oyczyzny naszey. Niepodległość lub śmierć, niech będzie hasłem i nieodzownym przedsiewzięciem naszym. Dalsze rady i przestrogi, którem wam królu winien, chcę byś odebrał w obecności ludu nad którym królować bedziesz, idźmyż więc okazać was stanom królestwa, rycerstwu, i ludowi widzieć was panie niecierpliwemu. *(wychodzo wszyscy.)*

(Zasłona spada i dekoracya się odmienia.)

SCENA X.

(Teatrum reprezentuie dziedziniec zamkowy na boku tron, panowie radni i rycerstwo stoią obok tronu, lud napełnia dziedziniec, Kazimierz W. siada na tronie, obok niego Ludwik i Królowa.)

KAZIMIERZ W. (wstaie i biorąc Ludwika za rękę.)

Stany krolestwa, rycerstwo, narodzie: oto następca moy prawy. (Słychać odgłos ludu, kotły i trąby.) Gdybych tylko powinowactwa prawem zawołał W. K. Mość do berła Polskiego, i dar z mey z strony i wdzięczność W. K. Mci mnieyszemi byłyby, ale gdy powszechna i uroczysta narodu całego wola, znaiąc cnoty W. K. Mci i was panie, i pokolenie wasze wezwała, byście w poźne wieki królowali Polakom, wybór tak zgodny podchlebnieyszym się dla W. K. Mci staie; ominołem bliskie powinne moie z rodu Piastow, was królu radziłem, bo iedynie dobro i potęgę kraiu mego

miałem na pierwszym względzie. Rządzić więc będziesz królu, a berło o które przodkowie nasi ubiegaiąc się, tyle strumieni krwi niewinney wyleli, osiągniesz w śrzod pokoiu i zgody, kray długo nieszczęśliwy, długo niszczony, odbierzesz W. K. Mość silnym, a co więcey zgodnym. Panować więc będziesz królu, w szczęśliwszych okolicznościach, niż ja i poprzednicy moi; panować będziesz nad narodem, który kocha wolność nad wszystko, ale brzydzi się anarchią, bo doznał okropnych jey skutkow; znaydziesz panie ten naród czułym, odważnym, i zdatnym do oręża i rady. Nie potrzeba mi radzić W. K. Mci, jak masz rządzić, bo cnoty i sprawiedliwością twą dowiodłeś, że rządzić umiesz. Prawa niech będą przewodnikiem twoim, w nich królu znaydziesz i rozciągłość twey władzy i jey granice; radź się W. K. Mość ludzi cnotliwych, nadgradzay zasłużonych, strzeż się przewrotnych. Kiedy siądziesz na mieyscu mym, kochay Polskę tak, iak gdybyś się w niey urodził; bodaybyś nakoniec królu niedoznawał klęsk i

frasunkow; którem ja wytrzymał, ale i owszem patrzał codziennie na kray twoy wzrastaiący w pomyślność i potęgę. (ściskaiąc go.) Czasem też wspomniey i na mnie.

LUDWIK.

Miłościwy królu, przestrogi W. K. Mci wiecznie na umyśle i sercu mym wyrytemi zostaną, czuię ja żywo i wielkość dobrodzieystwa, i ważność przyszłych obowiązkow moich, ale tak słodkie nadzieie zaprawia goryczą myśl, iż ja zaczynać mam rządy, w ten czas kiedy ty miłościwy królu żyć przestaniesz; ieżeli taka iest naywyższego wola, bodaybym chwili tey iak naypożniey doczekał. Królu, berłem władać po tobie niepospolitych potrzeba przymiotow: ieżeli cię niewyrownam czynami, miłością i przywiązaniem do kraiu tego, będę się starał być ci podobnym. W obliczu W. K. Mci i waszym stany królestwa, rycerstwo, i was wszystkich, którzy mię słuchacie, szlubuię Bogu i oyczyznie, iż wolność i ustawe narodu tego za-

chowam iak naywierniey, że nigdy znać nie będę innego szczęścia, innych pożytkow tylko te, ktore wspolne będą z oyczyzną moią. Bodayby Polacy we mnie i w pokoleniu moim nie tylko oglądali następcow, ale i naśladowców Kazimierza Wielkiego.

KAZIMIERZ W.

Cnota i przymioty twe królu, są mi rękoymią przyszłego szczęścia Polski, tę słodką nadzieię poniosę z sobą do grobu. Teraz dozwol królu abych ci przedstawił radne pany i rycerze me, (*panowie radni przystempuio*) oto iest pan Krakowski Jan z Mielsztyna, Jan Strzelecki herbu Suchywilk kanclerz móy, Dobiesław Fedro marszałek, Odrowąż i inni.

LUDWIK.

Znane mi są od dawna i ich posługi naprzeciw oyczyźnie, i przywiązanie do tronu, pewni niech będą uprzeymości mey dla siebie.

KAZIMIERZ W.

Dzień dzisieyszy jest dniem radości powszechney, i rocznicy ustaw seymu Wiślickiego, nim się zaczną igrzyska i uciechy na przybycie wasze zgotowane, dozwol królu bym wraz z wami odprawił obrządek passowania na rycerstwo Giermka mego Niemirę.

JAN z *Mielsztyna*, i ODROWĄŻ prowadzą Niemirę.

Miłościwy królu a panie, przywodziemy przed tron W. K. Mci Giermka Niemirę z prożbą, abyś miłościwy panie przez wzgląd na uczciwość jego i ochotę do boju uzacnić go raczył dostojeństwem rycerza.

KAZIMIERZ W.

Młodzieńcze, w jakim celu żądasz zaszczytu rycerstwa, i pragniesz tey broni.

NIEMIRA.

Miłościwy panie, żądam zaszczytu, żądam tey broni, bym nią walczył za wiarę, króla, i oyczyznę mą, chcę jey używać na obronę uciśnionych, wsparcie niewinnych.

KAZIMIERZ W.

Przystąp młodzieńcze. (Niemira z złożonemi rękami przystempuje, i klęka na stopniu tronu, podaią królowi zbroie, którą król kładąc mowi.) Niechay ta zbroja zasłania cię od pocisków nieprzyjacioł oyczyzny twojey. (Giermkowie zapinaią zbroie, i kładą naramienniki i nakolenia, podaią hełm Ludwikowi, który mówi.)

LUDWIK.

Czoło, które się niezapłoni wstydem z czynu nieprawego, okrywam tym hełmem, niech męstwo twoje laur przyda do niego. (Giermkowie przypinaią złote ostrogi, przynoszą do królowey tarczę, która oddaiąc ią mówi.)

KROLOWA.

Przyim tę tarczę, patrz na jey napis, *za oyczyzne i kochanke*, niechay te drogie hasło wspiera cię w bojach.

NIEMIRA (ściskaiąc tarczę.)

Tak jest królowo, w nayzawziętszych bojach wzywać będę tego tak drogiego hasła, a z nim nayliczniejsze hufce nie potrafią mię zatrwożyć. (bierze kopią z rąk Odrowąża, i klęka przed królem.)

KAZIMIERZ W. (przepasuiąc mu oręż.)

Oręża tego nie dobyway nigdy płocho, ani go choway bez sławy. (król dobywa miecza, i uderza nim po trzykroć po ramieniu Niemirę.) W imię patronow rycerstwa, Jerzego i Michała, ja ciebie passuię rycerzem, bądź cnotliwym, śmiałym, i wiernym. (słychać kotły i tromby.)

NIEMIRA (schyliwszy głowę wstaje.)

Cześć, którąś mi W. K. Mość udzielił, żądzą chwały serce moje napełnia, prędzey umrę, niżbym naymnieyszą skazą splamić miał wysoki zaszczyt, którego dostempuię; ale miłościwy królu a panie, obyczajem jest rycerzow, iż oni usługi swe poświęcaią damie, która jest panią serca ich i myśli; dozwol miłoś: panie prożby me zanieść do pana Krakowskiego iżby się nie obrażał, że usługi i czyny me poświęcę naycnotliwszey i naypięknieyszey z dam corze jego Hannie z Mielsztyna.

JAN z *Mielsztyna.*

Młodzieńcze, zaszczyt który odbierasz, równa cię z pierwszemi xiążęty w świecie; skromność twa, obyczaje, i skłonność do rzeczy dobrych i uczciwych, uczyniły cię z dawna mnie szacownym, a corze mey miłym, nietylko więc będziesz jey rycerzem, ale i mężem.

NIEMI-

NIEMIRA (całuje ręce P. Krakowskiego, idzie potym do Hanny, która przepasuiąc go szarfą mówi:)

HANNA.

Ośmieloney wyrokiem oyca mego, jak miło mi jest dać ci publicznie ten zakład przywiązania i wierności mey. Jakżem ja szczęśliwa.

JAN *z Mielsztyna do króla.*

Miłoścwy panie, osłabionemu ilaty i trudami, niewiem jeżeli nieba pozwolą mi długo patrzyć na szczęście tych młodych ludzi; jeżeli prośby i zasługi me mogą co u W. K. Mci, chciey przez wzgląd na mnie miłoś: panie, dzieci tych niewypuszczać nigdy z łaski i opieki swey królewskiey.

KAZIMIERZ W.

Mci panie krakowski, razem ponosiliśmy frasunki i trudy w usługach oyczyzny, razem doczekaliśmy się

momentu dźwignienia iey, nieżayrzą nam tego nieba żebyśmy chwilę iaką nie mieli się razem cieszyć i pospolitym rzeczy powszechnych powodzeniem, i szczęściem domowym. Bądźcie pewni, iż do dobra tych dzieci szczerze przykładać się pragnę.

KROLOWA.

Pozwol miłościwy królu, i wy mci panie krakowski, mnie zatrudnić się wyprawą i opatrzeniem tak szczerze wierney mi i przywiązaney Hanny z Mielsztyna.

NIEMIRA.

Miłościwy panie, tak wysokiego zaszczytu i tylu dobrodzieystw stałbym się niegodnym, gdybym dziś będąc iuż rycerzem, nieupomniał się o urazę, którą mi uczynił rycerz Powała: wsparty na prawach rycerstwa pokorne prożby niosę do W. K. Mci, aby mi w zawartych szrankach o zadaną przez Powałę krzywdę rozprawiać się wolno było. (*wszyscy w zadziwieniu.*)

KAZIMIERZ W.

Z zadziwieniem dowiaduię się o tym sporze, radbym wiedzieć od tych, co spór ten znaią, i świadomi są praw czci rycerskiey, ieżeli uraza ta iest taka, by orężem rozprawiać się miała.

ODROWĄŻ.

Znane mi są prawa rycerstwa, czterdzieści lat strawiłem w wykonywaniu onych, znany mi iest spór, który was Niemiro różni z Powałą, nie iest takiego rodzaju by ostrzem miał się rozprawiać; zaręczam, iż bez narażenia sławy waszey poiednać się możecie, byleby Powała pierwszy krok uczynił. (Powała się ociąga.)

LUDWIK.

Swiadectwo i zaręczenie rycerza tego, powinno was uspokoić Powało, przez wspolne ze mną w bojach towarzystwo, niechciey krwawą walką dnia tego zasmucać.

POWAŁA.

Czynię to, gdy taka iest wola W. K. Mci, nikomu nie iest bardziey wiadomo, iak wam panie, iż bitwy i zawody są dla mnie rozkoszą, nie masz tu widzę mieysca dla Powały, trzeba do Włoch powracać. (*Idzie do Niemiry i sciska go z odwrocono twarzo.*)

KAZIMIERZ W.

Niechże ten dzień będzie hasłem powszechney narodu radości, niech Polacy w naypóźnieyszych wiekach obchodzą go, jak pamiątkę szczęśliwey ustawy seymu Wiślickiego, niech pamiętają, że tą ustawą położyli koniec wstydowi, klęskom, i długim cierpieniom, i że tey winni są szczęście, spokoyność i niepodległość swoię.

BALET STOSOWNY KONCZY WIDOWISKO.